JANUSZ KORCZAK

Sława

wolnelektury.pl

FUNDACJA nowoczesna Polska

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JANUSZ KORCZAK

Sława

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najtrudniej zacząć opowiadanie, bo trzeba od razu dużo powiedzieć. A jeżeli powiedzieć od razu za dużo, może się wszystko poplątać.

W tej powieści jest aż pięcioro dzieci, są ich rodzice, stara babcia, wuj, kot, ciocia i wiele innych osób.

Właściwie warto mówić tylko o starszych. Bo i cóż może być ciekawego w małej Abu, która zawsze śpi, płacze lub mruczy: „aba, abu, abu"?

Wicuś i Pchełka są starsi od Abu, ale niezadługo zachorują i umrą, więc i o nich niewiele można powiedzieć. Babcia też zaraz wyjedzie, a kot zostanie na dawnym mieszkaniu[1].

I o dawnym mieszkaniu wspominać nie warto, bo przecież się wyprowadzą.

Teraz Władek chodzi jeszcze do szkoły, ma pasek z klamrą, bluzę z boczną kieszenią, piórnik z kluczykiem. I Mania chodzi do szkoły, ale łatwej — gdzie tylko stawiają do kąta, jeżeli się źle sprawować.

Właściwie Władek rozmawia tylko z Manią, ale też niechętnie. Bo Mania jest dziewczyna, pożaru nie widziała, a jak coś opowiada, nigdy wiedzieć nie można, czy było naprawdę, czy tylko tak wymyśliła.

— Kłamiesz! — mówi Władek.

— Jak mamę z duszy kocham, że prawda!

I Władek w rozmowie z Manią ciągle powtarza:

— Ty tam dużo wiesz!

Albo:

— Co ty tam wiesz!

Albo:

— Głupia jesteś...

O cioci, której zawsze gorąco i nie znosi hałasów, też mówić nie warto, bo tatusiowi nie chciała pożyczyć stu rubli[2]; a tatuś był łatwowierny i wszystkim pożyczał.

Nawet wuj — ale nie cioci mąż, tylko ten drugi, który Pchełkę nazwał Pchełką i Władkowi dał domino i piórnik z kluczykiem — też nie będzie przychodził na nowe mieszkanie.

I wszystko się zmieni.

Można wspomnieć, że raz Abu wypadła z kołyski; że Pchełka znalazła za beczką mysz, która się jeszcze ruszała; że Władek bardzo pokłócił się z Wicusiem o pachnącą flaszkę[3] od wody kolońskiej, bo nie wiedział przecie, że Wicuś zachoruje i umrze.

Można wspomnieć, iż tatusiowi dlatego zaczęło się źle powodzić, że naprzeciwko Smok założył kawiarnię z marmurowymi stolikami dla gości i na szybach namalował kije i kule bilardowe.

— Zobaczysz, że ten Smok nas połknie — powiedziała do ojca mama, kiedy zobaczyła marmurowe stoliki i duży śliczny szyld z namalowanym plackiem i szklankami.

---

[1] *na dawnym mieszkaniu* — dziś popr.: w dawnym mieszkaniu. [przypis edytorski]

[2] *rubel* — jednostka monetarna (czyli pieniądz) w Rosji; rubel był używany kiedyś także w Polsce, na terenie zaboru rosyjskiego. [przypis edytorski]

[3] *flaszka* — tu: buteleczka. [przypis edytorski]

I naprawdę wszyscy zaczęli chodzić naprzeciwko, nie chcieli pić herbaty i mleka w kawiarni tatusia, przy stolikach obitych ceratą.

— Trzeba będzie gdzie indziej szukać chleba — mówiła mama, a tatuś wzdychał.

Władek wiedział, że mają się wyprowadzić, ale nie rozumiał, dlaczego; bo tatuś był przecie[4] pierwszy, więc po co ma ustępować?

Muszę dodać, że akurat przed przeprowadzką rozkopano całą ulicę i położono długie żelazne rury.

Można się było tak pysznie bawić w fortecę[5].

ROZDZIAŁ DRUGI

Przeprowadzka jest bardzo przyjemna, bo przy pakowaniu wolno wszystko robić; widzi się wiele przedmiotów, które były schowane, a pudełka i sznurki, które mama wyrzuca, można wziąć sobie na własność. Przeprowadzka nawet wtedy jest miła, kiedy na ulicy wykopano rowy; nawet wtedy, gdy się widzi łzy w oczach rodziców, smutek babci i kota.

Bo i kot jest smutny. Ziewa, myje się, miauczy, ciągle chodzi za babcią i starannie unika Wicusia. Wicuś chce wytłumaczyć, co się dzieje, ale kot nie słucha. Wicuś bierze go na kolana; kot przypomina sobie coś bardzo ważnego i szybko odchodzi.

Ojciec, Władek i Mania pojadą na furze z rzeczami, a babcia, mama i malcy — tramwajem. Władek trzyma dwa klosze od lampy, a Mania — klatkę z kanarkiem.

Jechali długo — długo, zupełnie innymi ulicami; potem weszli bardzo wysoko, a na każdym piętrze wiele osób im się przyglądało.

„Teraz będzie u nas czysto", pomyślał Władek.

Bo mama mówiła, że brudno u nich jak w chlewie, że na parterze nie może być czysto, że dzieci przynoszą śmiecie i błoto z podwórza.

Obiadu dnia tego nie było. Spali na podłodze, bo łóżka trzeba dopiero zestawić, a przy jednym łóżku ułamała się noga.

Nazajutrz wszyscy wstali wcześnie. Wicuś nie chciał się ubrać — mama dała mu trzy głośne klapsy. Wicuś bardzo się zdziwił i zaraz przestał płakać. Zrozumiał, że na nowym mieszkaniu jest jakoś inaczej.

— Pijcie herbatę i wynoście się na podwórko — powiedziała mama.

Dawniej mama dodawała jeszcze:

— I nie bawcie się z łobuzami.

— Czy wszyscy mają wyjść? — zapytał Władek.

— Wszyscy — powiedziała mama.

Władek sprowadził ze schodów Wicusia tak samo ostrożnie, jak wczoraj niósł klosze od lampy. Wicuś był bardzo zadowolony, że tyle schodów ma do schodzenia; a Mania prowadziła Pchełkę i niosła trzy pudełka, bo się bała, że je mama wyrzuci.

Na podwórzu stanęli koło muru, a dzieci z podwórza przyglądały im się ciekawie; nic nie mówiły, tylko podchodziły coraz bliżej i patrzały. To było bardzo nieprzyjemnie tak nie znać nikogo.

Dopiero jedna starsza dziewczynka odpędziła wszystkich:

— Czego się gapicie? Nie widzieliście ludzi czy co? Odejdźcie sobie.

Posłuchali i odeszli, a ona została.

— Wyście się wczoraj sprowadzili — prawda? — zapytała.

— My — odpowiedziała Mania.

Właściwie Władek powinien był odpowiedzieć, bo starszy; ale on myślał, co zrobić, aby obca dziewczynka zrozumiała, że nie jest zwyczajnym łobuzem. Powiedzieć od razu, że chodził do szkoły, nie mógł przecie, bo nie chciał się chwalić; ukłonić się też nie mógł, bo czapkę zostawił na górze. Więc nagle powiedział:

— Dziękuję.

— Za co mi dziękujesz? — zapytała zdziwiona.

— Że ci wszyscy poszli sobie od nas.

Władek zrozumiał, że wyrwał się głupio, bo mama kazała dziękować za prezent, a dziewczynka nic im nie dała.

---

[4]*przecie* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

[5]*forteca* — budowla obronna. [przypis edytorski]

Potem zaczęli rozmawiać i nowa znajoma opowiedziała o swym ojcu bardzo dziwną historię. Mówiła szeptem, żeby nawet Mania nie słyszała, i zabroniła Władkowi powtarzać.

Władek wrócił do mieszkania dumny, że powierzono mu tak wielką tajemnicę, o której nikt wiedzieć nie powinien.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mania, Pchełka i Wicuś prędko znaleźli znajomych i, jeśli była pogoda, bawili się na podwórku, czego im mama teraz nie zabraniała wcale. Mania nie zabierała na podwórko żadnej zabawki, bo zawsze ktoś prosił, żeby mu podarować. Jeśli deszcz padał, schodzili o piętro niżej i albo bawili się w sieni, albo u państwa na dole. Wtedy Mania brała lalkę od wuja lub serwis[6], który został jeszcze z dobrych czasów.

I nic im nie brakowało — tylko karmelków[7].

Władek został sam. Nudził się bardzo. Miał żal do Mani, Wicusia i Pchełki, że nie dbają o niego; widział, jak biegali to z tym, to z owym, a przychodzili na górę tylko na jedzenie i nic zupełnie nie opowiadali. A Władek jest zbyt dumny, aby się pierwszy zapytać.

Raz otworzył Władek tornister, przejrzał kajety[8] i książki, ale nic nie miał zadane, bo do szkoły nie chodził; więc znów usiadł przy oknie z małą Abu i patrzał głęboko w dół na podwórze, gdzie wszystko wydaje się takie maleńkie z wysoka. Dawniej robił łaskę, gdy bawił się nawet z Manią; teraz została mu Abu, która jeszcze mówić nie umie.

Jeśli mama posyła go do sklepiku, idzie przez podwórze bardzo wolnym krokiem: a nuż ktoś zaczepi i zagada?

Tam, gdzie dawniej mieszkali, znał wszystkich i wszyscy jego znali: i tokarz[9], i golarz[10], i pan Marcin, i Franek. Żeby tak można wrócić choć na chwilę, zobaczyć, co się dzieje, kto mieszka w dawnym mieszkaniu, co robią bez niego w szkole, czy już na podwórzu kopią doły i rowy...

Źle było Władkowi.

Rano ojciec wychodził, wracał koło wieczora i mama pytała się co dzień:

— No i cóż?

— Ano nic — odpowiadał ojciec.

Babcia siedziała smutna, nawet nie gderała, bo wszystko robi teraz mama. Za to mama częściej się gniewa i Wicuś i Pchełka zamiast karmelków dostają klapsy.

Mama mówi:

— Nie myślcie, że teraz — to dawniej.

Tak działo się aż do soboty.

W sobotę przyszedł wujek i ciocia, ale bez Azora[11] i tylko z jednym Jankiem. Władek nie lubi Janka, bo się chwali. Byłby został chętnie w mieszkaniu, żeby słyszeć, o czym starsi będą mówili, ale mama kazała zejść na dół.

— Tylko bawcie się sami — powiedziała ciocia i Władek się zarumienił.

Janek mówił mało, nic nie wspomniał o strzelbie i w ogóle Władkowi się zdawało, że Janek wie dużo, ale mu ciocia zabroniła mówić. Usiedli na oknie w sieni i patrzeli, jak się malcy głupio bawią w gości.

Kiedy zawołano ich na górę, Władek myślał, że będzie kawa i placek; ale na stole nie było nawet obrusa ani filiżanek.

— Nie jesteś głodny, Janku? — zapytała mama i spuściła oczy.

— Nie, nie jest głodny — prędko powiedziała ciocia. — Prawda, Janku, że nie jesteś głodny?

I zaczęto się żegnać, ale inaczej niż zwykle, i Władek zaraz się domyślił, że babcia ma jutro wyjechać.

---

[6] *serwis* — tu: zestaw naczyń stołowych. [przypis edytorski]

[7] *karmelek* — cukierek. [przypis edytorski]

[8] *kajet* (daw.) — zeszyt. [przypis edytorski]

[9] *tokarz* — rzemieślnik obsługujący tokarkę i zajmujący się obróbką metalu (np. dorabianiem kluczy). [przypis edytorski]

[10] *golarz* — człowiek, który zawodowo zajmuje się goleniem mężczyzn. [przypis edytorski]

[11] *Azor* — imię psa. [przypis edytorski]

Dawniej babcia często gniewała się na Władka i skarżyła się ojcu i Władek tylko tyle ją kochał, ile trzeba koniecznie. A teraz, gdy spojrzał na jej pomarszczoną twarz i zobaczył, że jest bardzo stara, i pomyślał, że nie ma nikogo — Władkowi tak się zrobiło, jak wtedy, kiedy się chce płakać. Ale nie płakał i pomyślał tylko:

„Pewnie dlatego nie płaczę, że już jestem duży".

I pierwszy raz w życiu wcale się nie cieszył, że już jest duży.

Bo co mu z tego przyjdzie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz Władek obudził się bardzo wcześnie, chociaż była niedziela. Co prawda teraz niedziela niczym się nie różni od dnia powszedniego.

Starsi już nie spali. Babcia była ubrana jak do wyjścia, a ojciec wiązał tłumok[12].

Władek usiadł na łóżku, ale mama powiedziała gniewnie:

— Śpij, śpij, jeszcze wcześnie.

Więc położył głowę na poduszkę i zmrużył oczy. Ojciec skończył wiązanie, pił bardzo ciemną kawę i nikt nic nie mówił. Ojciec pił prędko, a babcia łyżeczką i długo dmuchała w każdą łyżeczkę. Potem mama zawinęła w gazetę chleb, którego nie jedli, a babcia szepnęła cicho:

— Po co to? Nie, nie potrzeba.

— Przyda się w drodze — powiedziała mama.

Potem babcia uklękła przy łóżku, gdzie spały dzieci. Władek zamknął oczy i słyszał, jak tatuś pomaga jej wstać z kolan.

Ojciec wziął tłumok i wyszedł razem z mamą i babcią do sieni; potem mama wróciła, usiadła na krześle i długo o czymś myślała.

Kiedy Władek obudził się drugi raz, Wicuś już nie spał. Przecierał oczy, krzywił się, rozglądał i powiedział:

— Babcia poszła do kota.

Teraz dopiero przypomniał sobie Władek, że kot został na tamtym mieszkaniu, i pomyślał, że Wicuś jest jeszcze bardzo głupi.

Mama pozwoliła iść Mani i Pchełce do kościoła z panią z dołu, bo mama parę razy rozmawiała z tą panią i pożyczyła jej balii[13] do prania.

Wicuś poszedł do sieni do malców, a Władek usiadł z Abu na oknie.

Dziś wszystkie dzieci miały trzewiki[14] i nie przewracały się po ziemi. Przez podwórze przeszedł ten duży, zawsze obdarty chłopiec i ten, co ze stróżem razem zamiata rynsztoki, i ten, który dawał wszystkim lizać duży czerwony karmelek. Przeszła dziewczynka, która się z nikim nie bawi, tylko patrzy, i wszyscy pozwalają jej stać blisko i patrzeć.

Bo nie każdemu wolno stać blisko, jak się inni bawią; bo zaraz mówią:

— Czego? Nie widziałeś? Jaki masz interes?

I Władkowi tak raz powiedzieli. A kiedy odchodził, ktoś krzyknął jeszcze:

— Patrzcie go, facet z morskiej piany[15]!

Gniewali się pewnie, że był w trzewikach, chociaż dzień powszedni.

Dlatego właśnie Władek nikogo jeszcze nie zna, choć cały tydzień tu mieszka. Obrazili go na podwórzu, więc dał słowo honoru, że do nikogo nie podejdzie pierwszy, a oni o niego nie dbają.

— Pomóż mi obrać kartofle, Władek — powiedziała mama takim głosem, jak oni mówią do mamy, kiedy proszą o coś, a nie wiedzą, czy mama się zgodzi.

Władek posadził Abu w kołysce, wziął nóż i bardzo niezgrabnie zaczął obierać kartofle, które ślizgały mu się w rękach, a jeden wysunął się i potoczył głęboko pod szafę.

Koło południa wróciła Mania z kościoła i z tajemniczą miną usiadła przy Władku.

[12] *tłumok* — pakunek. [przypis edytorski]

[13] *pożyczyła jej balii* — dziś popr.: pożyczyła jej balię. [przypis edytorski]

[14] *trzewik* — but. [przypis edytorski]

[15] *facet z morskiej piany* (iron.) — elegancik. [przypis edytorski]

— Wiesz, co ci powiem? — zaczęła, bo nie wiedziała, czy Władek zechce słuchać. — Wiesz, że ojciec tej Natalki, co z tobą rozmawiała, jest polityczny[16] i siedzi pod ziemią w fortecy? Przyszło tyle wojska! Założyli mu łańcuchy na ręce i nogi, oczy mu zawiązali zupełnie i w usta włożyli chustkę, żeby nie krzyczał. A jeden oficer stał na koniu i tylko patrzał, żeby strzelić, jak się kto ruszy.

Skąd Mania wiedziała o tym, o czym w tajemnicy opowiedziała mu wtedy Natalka?

Tylko że Mania zupełnie inaczej mówiła — z różnymi dodatkami i bez sensu.

Ojciec Natalki był polityczny — to prawda, ale aresztowali zwyczajnie, bo znaleźli u niego papiery, i wcale mu żadnych łańcuchów nie kładli.

Jak ta Mania dziwnie jakoś wszystko opowiada — jak bajkę! Po co kłamać, kiedy można zwyczajnie powiedzieć? — Władek strasznie tego nie lubi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nareszcie Władek znalazł przyjaciela.

Siedział raz Władek na schodach z Abu. Nagle usłyszał, że ktoś idzie i gwiżdże.

„Łobuz jakiś" — pomyślał, bo mama mówiła, że gwiżdżą tylko łobuzy.

Chłopiec z paczką książek zatrzymał się zdyszany, położył książki na oknie, przykucnął i zaczął oglądać. Uśmiechał się zadowolony i znać było, że chce z Władkiem rozpocząć rozmowę, bo raz i drugi spojrzał na niego.

— Umiesz czytać? — zapytał wreszcie.

— Rozumie się — odpowiedział Władek.

— Widzisz, na tę książkę polowałem już od miesiąca!

Władek bawił się w polowanie z kuzynem Jankiem, który ma strzelbę; ale polowali na zające i kaczki; a co może znaczyć polowanie na książki — nie wiedział.

— To jest powieść historyczna z czasów napoleońskich[17]. Widzisz, są wszystkie kartki i wcale nie zniszczona. Wszystkie napoleońskie powieści czytałem po dwa razy. A *Potop*[18] czytałem trzy razy. Znasz *Potop*?

— Znam — powiedział Władek, który uczył się o potopie w szkole: jak Noe wybudował arkę i gołąb przyniósł mu gałązkę na znak, że już sucho.

— Ta książka znowu — objaśniał dalej chłopiec — jest naukowa, o gwiazdach. Także już raz ją czytałem; ale wziąłem, bo pani nie chce dawać samych powieści. Zresztą powieści łyka się w jeden dzień, a książki wydają tylko raz na tydzień, toby mi się potem nudziło. A ty jak się nazywasz?

— Władek.

Władek ciekawie przyglądał się chłopcu, który łyka książki. Co znaczy połknąć książkę i gdzie się na nią poluje?

— Ty jeszcze nie byłeś w czytelni, prawda? Szkoda, że nie wiedziałem, bo byłbym wziął druczek. Chociaż możesz napisać na zwyczajnej kartce, byle rządca[19] położył pieczątkę. Już ja cię wkieruję[20]. Idziesz po obiedzie w gości?

— Nie — odpowiedział zakłopotany Władek, bo coraz mniej rozumiał, o czym mówi nowy znajomy, a bał się zdradzić, że nie wie, że głupi i nie warto się z nim zadawać.

Umówili się na piątą godzinę, choć Władek nie zna się jeszcze na zegarze.

Pamiętny był to dzień w nowym życiu Władka. Bo czego mu chłopiec nie naopowiadał! Rzecz dziwna: do szkoły nie chodzi, a przecież wie wszystko.

---

[16] *ojciec tej Natalki, co z tobą rozmawiała, jest polityczny i siedzi pod ziemią w fortecy* — mowa o więźniu politycznym, czyli człowieku uwięzionym za działalność polityczną, a nie jako złodziej czy zabójca. [przypis edytorski]

[17] *czasy napoleońskie* — okres panowania i podbojów Napoleona Bonapartego, wodza, a potem cesarza Francji. [przypis edytorski]

[18] *Potop* — powieść Henryka Sienkiewicza; tytuł odnosi się do potopu szwedzkiego, tj. najazdu wojsk szwedzkich na Polskę w XVII w. [przypis edytorski]

[19] *rządca* — tu: zarządca budynku. [przypis edytorski]

[20] *Już ja cię wkieruję* — tu w znaczeniu: Już ja tobą pokieruję, pokażę ci, co i jak. [przypis edytorski]

Wie, w jakim kapeluszu chodził Bonaparte[21], jak ręce zakładał na piersi. Wie, jak po czerwonej podszewce odróżnić generała od zwyczajnego oficera i że są drzewa baobaby[22] tak ogromne, że można w ich pniu mieszkać jak w domu; że w powietrzu jest gaz — tlen, bez którego duszą się myszy i dzwonek nie dzwoni, i że kto zębów nie myje, ma w ustach robaczki[23], i że telegraf[24] — to iskra elektryczna.

— Chcesz się przekonać? — zapytał.

— Chcę — odpowiedział Władek, bo choć wierzył, że mówi prawdę, jednakże — kto wie, czy to prawda?

Przeszli przez parkan i przyłożyli ucho do słupa.

— Widzisz druty?

— Widzę — powiedział Władek.

— Więc to telegraf, prawda?

— Prawda — powiedział Władek.

— I słyszysz, jak huczy w środku?

— Słyszę — powiedział Władek.

— No widzisz, bo w słupie jest elektryczność.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Koło parkanu, w kącie podwórza, na niskim dachu lodowni w ciągu całego szeregu wieczorów pobierał Władek nauki od Olka, a w zamian udzielał mu wiadomości o szkole i nauce szkolnej. Kiedy czytali na zmianę, wszystko szło dobrze. Kiedy zaś wzięli jaką[25] szkolną książkę: gramatykę albo zbiór zadań — Władek przekonał się, jak wszystko źle wiedział, jak mało umie.

— Rzeczownik odpowiada na pytania: kto? co? Jeżeli żyjący — kto? Jeżeli nieżyjący — co?

— Więc Napoleon to też rzeczownik?

— Rozumie się, bo go można widzieć.

— A nie można go widzieć, bo umarł.

— No tak, ale na obrazku.

— A na obrazku nie żyje przecie, więc odpowiada na pytanie: co?

Władek wzrusza ramionami.

— A czy sława to też rzeczownik?

— Sławę można czy nie można widzieć?

I dlaczego sława odpowiada na pytanie: co? — kiedy sława żyje?

— Sława nie tylko żyje, ale jest nieśmiertelna.

Olek chce być sławnym wodzem i na pewno nim będzie. Olek ma na to sposób, żeby być sławnym: trzeba wieczorem patrzeć na niebo, kiedy są gwiazdy, bo między nimi są spadające gwiazdy. Trzeba uważać, kiedy taka gwiazda spada, i prędko powiedzieć:

— Chcę być sławny.

To się spełni.

Można powiedzieć: chcę być bogaty. Ale Olek nie dba o pieniądze.

— Bogaty żyje, żyje, potem umrze — i już. A sławny — to zupełnie co innego.

W niedzielę byli w czytelni — i czekali całą godzinę, zanim ich wywołano; i Władek zrozumiał, co znaczy polować na książki.

W szkole, prócz paru uczniów, chłopcy nigdy nie mówili o książkach. A to, co w nich napisane, mówiło się tylko wtedy, kiedy nauczyciel wyrwał do tablicy.

Tu zaś zupełnie inaczej.

— Czy to ładna książka? Co czytałeś? O czym tam się mówi? Znam, nie znasz. Bajka, powieść, wierszyki, życiorysy. Łatwa, trudna książka; w jednym, w dwóch tomach.

Chłopcy brali książki dla siebie, dla braci, sióstr i rodziców.

---

[21] *Bonaparte* — Napoleon Bonaparte (1769–1821), francuski wódz, a następnie cesarz; wśród Polaków pod zaborami uchodził za sympatyka sprawy odzyskania niepodległości przez Polskę. [przypis edytorski]

[22] *baobab* — drzewo rosnące w Afryce; występuje w powieści *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. [przypis edytorski]

[23] *robaczki* — chodzi o bakterie. [przypis edytorski]

[24] *telegraf* — tu: przesyłanie wiadomości na odległość (telekomunikacja). [przypis edytorski]

[25] *wzięli jaką szkolną książkę* — dziś raczej: wzięli jakąś szkolną książkę. [przypis edytorski]

Olek znał tu wszystkich i jego wszyscy znali. Dawał wskazówki, namawiał, odradzał.

— Myślisz, że pani ci da trzy powieści? A inni co będą mieli? — Tej książki nie bierz, bo koniec wydarty. — Ta strasznie śmieszna. — To podróż fantastyczna. — Weź tę dla ojca.

Sam Władek nic by nie wiedział.

Olek oddał kartkę z pieczątką rządcy.

— Proszę pani, to nowy chłopak.

Władek tylko szurgnął[26] nogami, i to niezgrabnie, bo go pchali, bo miejsca nie było.

Pani wzięła kartkę, zapisała nowego czytelnika.

— A masz dziesiątkę?

— Nie mam, proszę pani.

— To przyniesiesz za tydzień.

— Dobrze, proszę pani.

Władek się zasmucił.

—- A co będzie, jak mama nie zechce dać dziesiątki? — zapytał w powrotnej drodze.

— Nie szkodzi. Ta pani nie żąda. Do tej drugiej bez dychy ani przystąp, a ta dobra, tak tylko mówi. A zresztą, kiedyś honorowy, to ci pożyczę.

Olek ma posadę w składzie materiałów piśmiennych i zarabia sześć rubli na miesiąc.

— Nie bój się i dla ciebie znajdę miejsce. Jak dostanę się do księgarni, odstąpię ci moje.

Tego wieczora wszyscy w domu czytali: i ojciec, i mama, i Władek; a Mania pokazywała Wicusiowi i Pchełce obrazki i do każdego obrazka z głowy wymyślała powiastkę.

— Tylko pamiętaj, żeby nie zniszczyć — upominał Władek.

I wieczór prędzej przeszedł niż wszystkie poprzednie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ojciec w dzień sypia, wychodzi wieczorem i wraca rano. Ojciec znalazł robotę w piekarni, gdzie zdrowie rujnuje i tak mało zarabia, że Władek często teraz bywa głodny.

Ach, za nic w świecie nie powiedziałby nikomu — ani mamie, ani nikomu, nikomu, bo strasznie wstyd być głodnym. Ale kiedy widzi, że jest mało chleba, kraje cienki plasterek. A kiedy mama nalewa zupę, mówi, że dosyć, choćby zupa ładnie pachniała. I często — ach, jak Władkowi wstyd! — przypomina sobie wielkie pajdy chleba z powidłami w dawnym mieszkaniu. Mama nikogo teraz nie namawia do jedzenia, nawet Wicusia. Władek udaje, że nie zauważył.

I zupełnie niespodzianie Władek też znalazł zajęcie.

W tym samym domu był sklepik. W sklepiku mieszkali mąż i żona, ale nie mieli dzieci. Ona bardzo gruba, a on miał drewnianą nogę. Oboje nie umieli ani czytać, ani nawet rachować.

Raz kazali Władkowi przeczytać o zbrodni, która się stała na tej samej ulicy; pochwalili Władka, że płynnie czyta, i dali mu sześć landrynek. Władek dał Pchełce i Wicusiowi po dwie landrynki, bo mali, jedną landrynkę dał Mani i jedną głuchoniemej dziewczynce, która z nikim się nie bawi, tylko zawsze stoi blisko i patrzy, jak się inni bawią, i nikt jej stać blisko nie zabrania.

Parę razy Władek czytał gazetę w sklepiku i parę razy robił rachunki. Potem pan z grubą żoną przyszli w niedzielę z wizytą i powiedzieli, że Władkowi za robienie rachunków będą płacili pięć złotych na miesiąc i że chcą wziąć małą Abu na własność, bo Abu już piersi nie ssie, a oni nie mają dzieci.

Władkowi zdawało się zawsze, że nie kocha Abu. Abu była kapryśna i beksa, nie rozumiała nic i wszystko chciała brać do rąk, a jak wzięła, zaraz zepsuła. I mama kazała jej ustępować, że Abu jest mała i głupia. Jak głupia, niech się nie naprzykrza, nie wtrąca do wszystkiego! I Władek zły jest często na Abu, jeśli musi ją bawić.

Kiedy jednak usłyszał, że mają zabrać Abu na zawsze, że już nie będzie jej bratem, że pan bez nogi ma być jej tatusiem, zdawało mu się to tak straszne! Abu stała się tak droga, że za nic w świecie Władek się nie zgodzi.

[26] *szurgnął* — tu: szurnął. [przypis edytorski]

— Mamo, ja będę pracował, Olek znajdzie mi miejsce... Nie, nie, mamo, nie oddawajcie Abu. Ona taka malutka! Jej będzie smutno bez Pchełki i bez Wicusia. Ja oddam jej swoje kartofle.

Władek zapomniał zupełnie, że już jest duży, i tak płakał, tak strasznie płakał, że uciekł na dach lodowni w kącie podwórza i jeszcze, i jeszcze płakał, i nie mógł się uspokoić.

Za co ich Bóg tak karze? Kawiarni nie mają, do szkoły nie mogą chodzić, kot ich opuścił, babcia wyjechała, tatuś zdrowie marnuje...

I Władek wszystko powiedział Olkowi.

— Nie becz, frajerska łapo — pocieszał go przyjaciel — wszyscy sławni ludzie byli nieszczęśliwi.

I podarował Władkowi dewizkę[27] z globusem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

— Jutro nie idę do budy — powiedział Olek.

Budą nazywa Olek sklep, w którym pracuje, a właściciela sklepu nazywa „starym". Jeżeli nawet „stary" jest młody, zawsze nazywa się stary — bo wszyscy tak mówią.

Olek musi iść do ochrony, żeby zapisać młodszego brata.

— I ty masz malców u siebie. Weź ich metryki[28], wszystko troje[29] się razem zapisze. Ale ty pewnie znów nie rozumiesz?

Olek już wie, że Władkowi wszystko trzeba tłumaczyć.

Ochrona jest szkółką dla dzieci zupełnie małych; ośmioletnie już są za duże, bo uczyć nie wolno nawet liter. Dzieci rysują, śpiewają, wyplatają koszyczki, dostają mleko i dwa razy do roku prezenty: fartuszki albo trzewiki i ciastka.

— A zresztą sam zobaczysz.

Jaki ten Olek jest śmiały!

Wszedł z przedpokoju do klasy i pokazał Władkowi, gdzie siedział, kiedy był mały i sam tu przychodził. Potem pokazał na ścianie obrazki, które już wtedy wisiały, i nowe, które później przybyły. Potem otworzył drzwi do drugiego pokoju, gdzie stoły i ławki są inne i większe.

— Patrz, widzisz? To szwalnia. Tu starsze dziewczyny uczą się szyć i haftować.

Tam też zastała ich niska, chuda pani, która Olka od razu poznała i wcale się nie gniewała.

— A, Olek, jak się masz? Co powiesz nowego?

— Przyszedłem do pani z ważnym interesem. Mam nadzieję, że pani nam nie odmówi. A to mój kolega Władek, który także ma dwoje dzieci.

Pani podała Władkowi rękę, z którą Władek nie wiedział, co zrobić.

— Oto metryka mojego brata, a te dwie — dzieci mego przyjaciela.

Pani przejrzała metryki, skrzywiła się, że Wicuś trochę za mały jeszcze do ochrony.

— Już ja za nich odpowiadam, proszę pani — zapewniał Olek. — Cała trójka, proszę pani, jak ulana[30] i w najlepszym gatunku. Niech pani nie grymasi, bo towar dobry, po cenie hurtowej.

— Nie błaznuj, Olek — powiedziała pani. — Po co udajesz głupca, kiedy jesteś rozumnym chłopcem?

Olek się zaczerwienił i zamilkł, i pani ich pożegnała, bo znów weszły dwie kobiety z metryczkami dzieci, żeby zapisać je do ochrony.

Władkowi było przykro. Kochał swego przyjaciela bardzo, ale czasem trochę za niego się wstydził. Raz nawet w czytelni powiedziano Olkowi, że jeżeli się nie uspokoi, książek mu nie wydadzą. Wtedy też powiedziano:

— Nie błaznuj.

W ogóle Olek czasem jest mądry i miły, a czasem tak jakoś dziwnie mówi, jakby chciał koniecznie, żeby się z niego śmiali.

— Pani się rozgniewała na ciebie — zaczął Władek, chcąc przerwać niemiłe milczenie.

---

[27] *dewizka* — łańcuszek przy zegarku, który dawniej noszono w kieszeni. [przypis edytorski]

[28] *metryka* — świadectwo urodzenia. [przypis edytorski]

[29] *wszystko troje* — dziś popr.: wszystkich troje. [przypis edytorski]

[30] *jak ulana* — tu: idealna. [przypis edytorski]

— To nic, przeprosimy się znowu. W niedzielę jadę do ciotki, to narwę kwiatów, ułożę bukiet i złotym atramentem napiszę: „Na przeprosiny".

Olek dużo mówił o czasach, kiedy sam chodził do ochrony.

— Ona jest bardzo dobra. Ale tu jest inna ochrona; psu bym tam chodzić nie radził. Za byle co targa za uszy albo linią[31] bije po palcach. Taka, powiadam ci, wściekła, jak ciężka cholera.

Władkowi zdawało się, że Olek i do innej ochrony też musiał chodzić, ale chyba niedługo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mama przepowiadała, że będzie coraz gorzej, a jednak było teraz lepiej niż na początku. Pan Witold z Pragi oddał ojcu trzydzieści rubli, które był winien; sprzedano niepotrzebną komodę. I znów zaczęło się ukazywać masło na chlebie i częściej mięso na obiad. A maleńka Abu otrzymała pierwsze w życiu trzewiczki.

Abu została uratowana.

Nikt jej nie weźmie na własność, nikt nie wyniesie już z domu.

— Nasza Abu! — mówią dzieci z dumą i, idąc na podwórko, zabierają z sobą.

Bo dawniej Władek ani Mania nie chcieli schodzić z Abu na dół; sądzili, że nie wypada im piastować dzieciaka jak pierwszemu lepszemu, który nigdy do szkoły nie chodził. Bo dawniej Abu była mamina — teraz do wszystkich należy.

Więc Władek kupił dla Abu prawdziwą szwajcarską czekoladę, po której Abu trzy razy wymiotowała; Mania darowała jej mniejszą lalkę, choć wiadomo było, że ją Abu do reszty potłucze; a Pchełka i Wicuś szykowali dla Abu niespodziankę, którą pletli i wyszywali w ochronie. (Pani przyjęła Wicusia do ochrony, chociaż był trochę za mały).

Dzień Władka tak teraz wygląda:

Rano idzie Władek do sklepiku po drzewo na podpałkę, po chleb i naftę. Potem pomaga sprzątnąć pokój, który wcale czysty nie jest, chociaż tak wysoko. Potem z Manią ma lekcje, żeby nie zapomniała, czego się nauczyła w szkole. I mamie w obiedzie pomaga.

Szkoda, że wtedy nie oddał metryki Mani, która mogła chodzić do szwalni i uczyć się szycia; a teraz już było za późno.

O godzinie czwartej szedł Władek do kantoru[32] kuriera, gdzie były przyklejone na ścianach wszystkie ogłoszenia. Trzeba było bardzo się śpieszyć, żeby mieć dobre miejsce, żeby przepisać adresy, gdzie poszukują chłopca na posyłki do sklepu, i prędko biec pod wskazany adres.

Władek nie znał dobrze Warszawy. Musiał po drodze pytać się przechodniów, gdzie jest i jak iść na potrzebną ulicę; a kiedy przychodził wreszcie, zawsze się dowiadywał, że przyszedł za późno albo że jest za mały, albo że umie za mało.

— No i cóż? — pytała mama.

— Ano nic — odpowiadał Władek zupełnie tak samo, jak dawniej mówił ojciec, kiedy szukał miejsca.

Wielu musiało być chłopców, którzy szukali pracy, bo dużo razy słyszał Władek, że przyszedł za późno, że już był ktoś przed nim i został przyjęty. Dużo chłopców, dziewcząt i starszych ludzi stało przed kurierem, czytało ogłoszenia. I przychodzili co dzień ci sami, więc także chyba nie mogli znaleźć roboty.

Wiele razy deszcz padał, a oni stali cierpliwie, czekali. Czasem kurier się spóźnił albo miejsca przy ścianie były zajęte; a z daleka nie można przeczytać, bo literki są małe.

Raz, kiedy szukał tokarza, gdzie potrzebny był chłopiec, rzucił się na Władka pies na podwórku i chociaż lekko go ugryzł, ale podarł spodnie.

Podobno nie wolno, żeby psy gryzły, i Władek miał prawo żądać nowych spodni od pana, do którego zły pies należał.

Ale trzeba mieć świadka, co widział; a tu tylko stróż jeden stał w sieni i jeszcze się gniewał, jeszcze zwymyślał:

[31] *linia* — tu: linijka. [przypis edytorski]

[32] *kantor* (daw.) — biuro. [przypis edytorski]

— Patrzcie go — roboty szuka. A może tego szukasz, czego nie zgubiłeś? Znamy was, łapserdaków[33]!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było już prawie ciemno. Władek czytał śpiesznie, żeby skończyć rozdział do zupełnego zmroku. Czytał akurat o tym, jak czerwonoskórzy chcieli spalić podróżnika, któremu już na pomoc biegli towarzysze. I nagle ktoś pociągnął Władka za rękaw.

— Kto to? Czego chcesz? — prawie przestraszył się Władek.

To była Pchełka.

Zawsze wesoła i skacząca, Pchełka teraz była pokorna i smutna.

— Władeeek!

— Co?

— Nie będziesz się na mnie gniewał?

Pchełka miała łzy w oczach, duże, okrągłe łzy.

— Co zrobiłaś, Pchełko?

— A nie będziesz się gniewał i nie powiesz nikomu?

— Nikomu nie powiem.

— Więc: widzisz, ja jestem niedobra. Wicuś jest mały i głupi; to nie jego wina, że ja kupowałam cukierki.

Wicuś, usłyszawszy swe imię, wylazł zza szafy i wolnym krokiem zbliżył się do Władka.

— Raz kupiłam za grosz, a potem za dwa grosze. Potem założyłam się o dwa grosze i także przegrałam.

— A skąd miałaś pieniądze? — zdziwił się Władek.

— Właśnie, że nie miałam.

Władek wszystko zrozumiał: Pchełka narobiła długów, teraz szarpią ją wierzyciele[34] — tak jak pana Witolda. Pchełka jest lekkomyślna, żyła nad stan[35] i teraz pokutuje.

— Ile jesteś winna? — zapytał Władek.

— Najbardziej jestem winna pięć groszy: w ochronie trzy grosze i na podwórku dwa.

Pchełka dziś wcale nie była w ochronie, bo ta dziewczynka kazała jej przynieść pieniądze, bo dłużej czekać nie może i powie wszystko pani, i pani ją z pewnością wyrzuci.

— Mój Władku, mój Władku kochany, tylko nie mów nic mamie. Ja już nigdy nie będę.

I Pchełka powoli wszystko powiedziała.

Zaczęło się od tego, że kupiła od Józi landrynkę za grosz, niby że będzie jej winna — bo przecie za grosz można dostać cztery landrynki. Potem nie miała grosza, więc się założyła i przegrała — to już były dwa grosze. Wtedy Józia kazała jej przynieść serwis Mani za te dwa grosze, ale Pchełka nie chciała. Potem Wicuś powiedział, że się poskarży mamie, więc musiała mu kupić karmelek, żeby nic nie mówił, i pożyczyła od dziewczynki w ochronie; tego karmelka nawet nie skosztowała. Władek pamięta to zielone szkiełko, co jak przez nie patrzeć, wszystko było zielone? Więc szkiełko i pieczątkę z aniołem, i maluśkiego kotka porcelanowego bez nogi — wszystko oddała — i więcej nic już nie ma.

Władek zupełnie zapomniał o podróżniku, którego mieli spalić czerwonoskórzy.

Gdyby zamiast myśleć o Indianach i tygrysach, więcej patrzał na Pchełkę, toby zauważył, że już dawno była ona smutna, że nie śmieje się i nie skacze jak dawniej, że niechętnie chodzi do ochrony, że tajemniczo szepcą ciągle z Wicusiem. Mama prosiła, żeby uważał na Pchełkę i Wicusia, a on co? Nic sobie z tego nie robił.

Pchełce obiecał Władek, że spłaci jedenaście groszy długów, a sobie przyrzekł, że więcej będzie dbał o młodsze rodzeństwo.

I kiedy Pchełka znów głośno się śmiała i wesoło skakała, Władek myślał z zadowoleniem, że to jego zasługa.

---

[33] *łapserdak* — łobuz, ale także obdartus, ktoś w podartym ubraniu. [przypis edytorski]

[34] *wierzyciel* — osoba, która pożyczyła pieniądze, ktoś, u kogo został zaciągnięty dług. [przypis edytorski]

[35] *żyć nad stan* — żyć rozrzutnie, wydawać więcej, niż się ma. [przypis edytorski]

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Teraz się nareszcie wykryło, dokąd mama wychodzi co dzień i długo nie wraca. Chodziła mama od jednej cukierni do drugiej, od jednej piekarni do drugiej — i szukała dla ojca lepszego zajęcia. Po drodze wstępowała do sklepów i pytała, czy nie potrzebny chłopiec do posług albo dziewczynka, to znaczy Mania.

Władek dobrze wiedział, jak przykro słyszeć wszędzie, że się jest niepotrzebnym, i nie dziwił się teraz, że mama tak się ciągle gniewa. Jeden powie grzecznie, że nie ma u niego roboty, drugi ofuknie, żeby mu nie zawracać głowy, a trzeci każe się wynosić. Nawet pies rzuca się na tego, kto szuka pracy — wie o tym Władek.

Dopiero teraz mama powiedziała wszystko od razu.

Ojciec będzie miał dzienną robotę i lepiej płatną, bo go tam znają jeszcze z dawnych czasów, kiedy był młody i nie miał dzieci ani żony. Mania chodzić będzie do fabryki kwiatów. Władek pójdzie do mydlarni, gdzie musi być bardzo ostrożny, żeby nie zrobić pożaru.

— Nie zdechniemy z głodu w zimie — powiedziała mama wesoło; ale ojciec był smutny i wzdychał.

— Nie o tym ja myślałem — powiedział ojciec.

— Słuchaj, Antoni — tłumaczyła mama — nie bądźże dzieckiem. Wiesz, ile nam zostało z pieniędzy Witolda? Wszystkiego dwanaście rubli. Pamiętaj, że zima się zbliża. Może na wiosnę znów odbierzesz trochę pieniędzy i coś się lepszego obmyśli.

— Ja wiem; ale jakże dzieci tak gonić do pracy. Już i tak się nie uczą. Co z nich wyrośnie?

Pierwszy raz mama rozmawiała o ważnych sprawach przy Władku i Mani; dawniej wysyłano ich zaraz z pokoju.

Mama wzięła ołówek i papier, zaczęła rachować, ile kosztuje komorne, węgle, jedzenie. Potem obliczyła, co trzeba kupić z ubrania. Gdzież myśleć o szkole i książkach? A gdyby nawet darmowa szkoła — i tak nic z tego nie będzie. Władek i Mania zarobią razem ośm[36] i pół rubla — bez tych pieniędzy nie można się obyć.

— Wyrzutów ci nie robię — powiedziała mama — ale dużo tu twojej winy.

Wtedy ojciec zerwał się z krzesła, nic nie odpowiedział, włożył czapkę i wyszedł.

Władek dużo myślał tego wieczora.

Już dawno podejrzewał Władek, że jest andrusem[37], bo do szkoły nie chodzi, bo z gołą głową schodzi na podwórze i małą Abu nosi na rękach. Ale nie jest jednak andrusem, bo papierosów nie pali, nie mówi brzydkich wyrazów, nie wiesza się przy dorożkach i tramwajach; a jeśli widzi ucznia w tornistrze, chociaż mu bardzo przykro, nie woła przecież:

Uczeń pierwszej klasy,
Złapał konia, zjadł kiełbasy.

I Olek nie jest andrusem. Olek chce być sławnym wodzem, ale nie może, bo musi zarabiać.

Są na podwórzu andrusy; ale nie dlatego, że nie mają tornistrów, piórników i pasków z błyszczącymi klamrami, tylko że nikt ze starszych nie ma czasu, aby się nimi zająć, aby im powiedzieć, co dobre, co złe.

I Władkowi przyszła do głowy pewna myśl, o której[38] musi naradzić się z Olkiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy tygodnie trwały narady. Bo teraz i Władek cały dzień zajęty w mydlarni, więc dopiero wieczorem zbierali się na dachu lodowni. Radzili Olek i Władek, potem wzięli Manię i Natalkę. Przychodziła głuchoniema Michalinka, ale ona tylko patrzała — niech sobie siedzi, kiedy nie przeszkadza.

[36] *ośm* — dziś popr.: osiem. [przypis edytorski]
[37] *andrus* (daw.) — łobuz. [przypis edytorski]
[38] *myśl, o której musi naradzić się* — dziś popr.: myśl, co do której musi naradzić się. [przypis edytorski]

Wreszcie *statut*, to jest przepisy stowarzyszenia, był gotów. Nazwa początkowo brzmiała Zeterce — i tak nazywano nowe stowarzyszenie, dopóki Władek nie zauważył, że „honor" napisany był w książce przez *h*, a nie przez *ch*. Trzeba więc było Związek Rycerzy Honoru nazwać: Zeterha — i tak było lepiej; bo dlaczego honor w skróceniu miał się mówić: *ce*?...

Zeterha jest związkiem rycerzy honoru.

Zeterha ma hasło: Sława.

Zeterha ma naczelnego wodza. Naczelnym wodzem może być także dziewczynka, jeśli się zgodzą związkowcy.

Kto należy do Zeterha, temu nie wolno kłamać ani męczyć zwierząt, ani palić papierosów, ani drażnić i śmiać się z małych dzieci; ale powinien bronić je[39] w niebezpieczeństwie i pomagać.

Jeżeli na podwórku jest dziecko chore, kaleka albo głuchoniema, a erha, to jest rycerz honoru, ma karmelek, powinien oddać karmelek małemu albo nieszczęśliwemu; tak samo ma zrobić z zabawką, jeżeli rodzice pozwolą.

Erha powinien brać książki z czytelni, ale nie wolno mu niszczyć książek. Erha musi co tydzień przeczytać jedną książkę naukową.

Erha nie może kraść choćby na żarty ani wycyganiać[40] od głupszego prezentów, ani mówić brzydkich wyrazów, ani błaznować.

Jeżeli erha ma nieczystą głowę, musi ją umyć. Także musi czyścić sobie ubranie. Jeżeli szyć nie umie, dziewczynki przyszyją mu guziki.

Erha będą zbierali się w zimie co dzień w innym mieszkaniu i będą czytali głośno, jeżeli kto czytać nie umie.

Naczelny wódz naznacza co dzień naczelnika podwórka i schodów, żeby pilnowali.

Obowiązki naczelnika podwórka:

1. Żeby malcy się nie bili.
2. Żeby nie byli nieprzyzwoici.
3. Żeby nie oszukiwali.
4. Żeby nie śmiecili.
5. Żeby się nie sprzeciwiali.

Naczelnikiem może być tak samo chłopiec, jak dziewczyna.

Jeżeli naczelnik podwórza sam nie da rady, daje hasło kukułki i wszyscy erha muszą mu przyjść na pomoc.

Naczelnik podwórka ma buławę, którą otrzymuje od naczelnego wodza.

Wszystko to samo robi naczelnik schodów na schodach. Także musi zbierać pestki, kawałki szkła i wszystko, o co można się skaleczyć albo przewrócić.

Wszyscy erha pomagają stróżowi, żeby było czysto.

Żadnych pieniędzy ani składek tymczasem nie zbieramy, bo musimy zobaczyć, czy nam się uda.

Jeżeli rodzice niesprawiedliwie biją dzieci, dwaj posłowie z Zeterha idą tam i proszą, żeby tego nie robili.

Każdy nowy rycerz odczytuje taką rotę przysięgi:

„Ja... (imię i nazwisko) przystępuję do Zeterha, to jest do Związku Rycerzy Honoru. Przyjmuję hasło: Sława, która jest rzeczownikiem nieśmiertelnym. Wiem, czego mi robić nie wolno, a jeżeli coś takiego zrobię, przyznam się, powiem prawdę i niech mnie osądzą, na jaką zasłużyłem karę".

Pięć razy trzeba było przepisać statut Związku Rycerzy Honoru, bo jeden egzemplarz wziął Władek, jeden Olek, po jednym Natalka i Mania, a piąty włożono do butelki i zakopano późnym wieczorem koło telegraficznego słupa jako statut węgielny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nadeszła zima, zasypała śniegiem podwórko i lodownię, przepędziła dzieci do izby. Ucichły głośne zabawy, opustoszały sienie i schody.

[39] *bronić je* — dziś popr.: bronić ich. [przypis edytorski]

[40] *wycyganiać* — uzyskiwać za pomocą oszustwa; słowo *wycyganić* w sposób stereotypowy i krzywdzący łączy przynależność do grupy etnicznej (Cyganie, dziś raczej: Romowie) z zachowaniami przestępczymi (oszustwo, kradzież). [przypis edytorski]

Wicuś nie chodzi do ochrony, bo nie ma ciepłego palta. Władek odmroził uszy, które spuchły i pieką. Rano tak zimno w pokoju, że para idzie z oddechu. Ojciec i mała Abu kaszlą bardzo głośno. A węgiel jest coraz droższy.

O imieninach Pchełki dopiero wieczorem przypomniano sobie; o gwiazdce i choince nie mówi nikt w domu, choć do mydlarni przyszły już dwie skrzynki świeczek czerwonych i niebieskich.

Nadszedł list ze wsi, że babcia jest chora — czyby ojciec nie chciał przyjechać?

Ojciec poszedł do wuja, wrócił późno wieczorem i mówił bardzo wiele i głośno.

Mówił, że dawniej ludzie nie znali węgla i żyli; że go nic nie obchodzą dzieci, bo każdy powinien myśleć o sobie; że najlepiej iść do lasu i żyć między wilkami, bo wilka można oswoić; że ludzie są gorsi od wilków, bo syty wilk pozwoli się najeść głodnemu. Potem mówił ojciec, że kiedy był dzieckiem, jadał od niedzieli do niedzieli suchy chleb razowy z wodą, a przecież wyrósł i w wojsku dosłużył się rangi; że wódka wcale nie jest zła, bo człowiekowi rozum oświetla jak lampa elektryczna.

Władek głowę schował pod kołdrę, bo zrozumiał, że ojciec tak mówi, jak starszy brat Bronka, kiedy jest nietrzeźwy.

Mama próbowała ojca uspokoić:

— Mów ciszej, Antoni, bo dzieci pobudzisz.

Ale ojciec odpowiedział, że chce mówić głośno, bo to jego mieszkanie; a komu się nie podoba, niech się wynosi.

Mama chciała dać ojcu herbatę, ale ojciec rzucił szklankę na ziemię.

Wtedy obudziły się dzieci, zaczęły płakać, a ojciec zaczął krzyczeć; powiedział, że wcale nie chce być tatusiem, że mama wcale mu niepotrzebna, że do Ameryki pojedzie.

— Władka zabiorę z sobą. W Ameryce wyrośnie na człowieka; tu zmarnieje, na psy zejdzie, pijakiem zostanie.

Położył głowę na stół i nic więcej nie mówił, tylko trząsł się, jakby mu zimno było. A mama głaskała ojca po głowie i szeptała:

— Cicho, Antoś, nie trać zdrowia, bo go nam jeszcze długo potrzeba. Nie jest znowu tak źle — byle zimę jakoś przebiedować.

Przecież nie oni jedni się męczą — wszędzie to samo. Ci, co obok mieszkają, komornego nie zapłacili jeszcze — gospodarz chce ich na bruk wyrzucić; szwaczka na dole już drugi tydzień nie ma roboty; u dorożkarza nędza taka, że wczoraj musiała im mama dwa złote pożyczyć.

— I pożyczyłaś? — zapytał ojciec.

— A cóż miałam robić?

Ojciec się bardzo ucieszył.

— Widzisz, na mnie mówiłaś — ty to samo robisz. Bo czy można odmówić bliźniemu w potrzebie?

Chwalił ojciec mamę, że ma dobre serce, całował ją w rękę i dziękował, że dorożkarzowi dwa złote pożyczyła.

I Władek pomyślał, że byłoby dobrze, żeby ojciec chciał należeć do Związku Rycerzy Honoru, że wtedy ojciec byłby naczelnym wodzem, jako najstarszy, i ustałyby ciągłe kłótnie, bo starszego wszyscy musieliby słuchać.

Trzeba by zmienić statut i dodać, że erha nie wolno pić wódki i nie wolno plotkować.

Bo przez plotkę wypisała się od nich Natalka; bo powiedzieli, że jej ojciec siedział w więzieniu wcale nie za politykę.

A Natalka bardzo była pożyteczna, bo jej nawet chłopcy słuchają.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sześć razy na tydzień zbierali się „rycerze honoru" na wspólne głośne czytania, co wieczór w innym mieszkaniu: w poniedziałek u pana Józefa, ślusarza z fabryki żelaznej, we wtorek u rodziców Olka, we środę u Władka, w czwartek w sklepiku, gdzie Władek prowadził rachunki, w piątek u konduktora i w sobotę u matki Michalinki. W sklepiku częstowano ich nawet herbatą, a każdy rycerz otrzymywał bułkę z twarogiem. Prócz tego grywano niekiedy w warcaby. A więcej nie było co robić.

Dopiero w lutym odbyło się przedstawienie z fantową loterią[41]. Bilety na przedstawienie kosztowały po dziesięć groszy dla dorosłych i po cztery dla dzieci. A bilety fantowej loterii były po dwa grosze.

Najgłówniejsze fanty są takie: dewizka z globusem, serwis dla lalki, scyzoryk z dwoma ostrzami, pachnące mydło, cebulka hiacyntu, ciastko z kremem, plecione z papierków ramki do fotografii i złota rybka w słoiku. Niektóre fanty zebrali między sobą, inne dostali od starych w budzie; złotą rybkę kupili za dwadzieścia groszy, bo jeden fant musi być żywy. Na prawdziwych fantowych loteriach jeden fant jest[42] także albo kucyk, krowa, albo co[43] innego żywego.

Przedstawienie miało być z początku dramatyczne. Olek razem z Manią napisali dramat napoleoński, potem historyczny, z *Potopu*. Władek już wie teraz, że *Potop*— to powieść Sienkiewicza, i wie, że Mania dlatego wszystko dziwnie opowiada, bo ma talent literacki. Tak mówi Olek.

W dramacie jedna rzecz jest niedobra: jeżeli się tylko ktoś jeden pokłóci — wszystko od razu popsute. Już się niby wszyscy zgodzili, że Olek będzie Napoleonem — znowu mieli pretensje, że Napoleon najwięcej mówi, a inni stoją tylko — i nic.

— Cały świat podbiję! — woła Napoleon. — Podbiję Europę, Azję, Afrykę, Amerykę i Australię. Patrzcie, moi wierni towarzysze: oto ten brelok dewizki, ta mała kulka — to cały świat, to jest globus. Bo trzeba wam wiedzieć, że Ziemia ma kształt kuli. Wszystkie ludy będą mi posłuszne — i będę sławny.

— Napoleonie, a co z nami będzie? — zapytuje generał Dąbrowski[44].

— Bądź spokojny, włos wam z głowy nie spadnie, umiłowany wodzu bohaterskiego narodu!

Jaki ten Julek głupi: powiada, że Napoleon nie może na scenie mówić po polsku! Chyba nigdy do teatru nie chodził; bo Olek był już pięć razy.

Tak czy inaczej, dramatu nie było; a był koncert.

Grał gramofon, Olek deklamował, brat Bronka udawał głosy rozmaitych zwierząt i ptaków, Stefek z Józią tańczyli krakowiaka[45] przy akompaniamencie harmonii; potem były śpiewy i śmieszny monolog.

Bawiono się doskonale i śmiano się, że ciastko z kremem wygrał stary pan Piotr, który się niedawno dopiero ożenił, a rybkę wygrała sklepiczarka[46], która dzieci nie ma.

Natalka przeprosiła się, była na zabawie i śpiewała nad program. A głuchoniema Michalinka cieszyła się najbardziej, bo zarobek z zabawy był przeznaczony na to, żeby jej kupić paltocik[47], bo całą zimę nie mogła wychodzić.

Lekkomyślna Pchełka i mały Wicuś tacy byli zadowoleni, tak się śmiali, kiedy brat Bronka udawał starego i młodego koguta, rozgniewanego indyka, psa, który z kotem rozmawia, kokoszkę, co jajko zniosła, i szczeniaka, którego biją, że zrobił nieporządek!

Długo, bardzo długo pamiętał Władek tę zabawę.

Kiedy umarli Wicuś i Pchełka, kiedy Olek wyjechał na zawsze do Łodzi, wspominał ich Władek nie inaczej, jak na pięknej zabawie z fantową loterią.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Władek dostał lekcję[48], miał uczyć Kazia i Zosię liter i rachunków.

— Tylko czy dasz radę, kawalerze? Bo sam masz jeszcze mleko pod nosem — powiedział ojciec dzieci.

— Dam radę, postaram się — odrzekł Władek.

— A wy, raki zatracone, żebyście się nie spoufalali — pamiętajcie! Na przywitanie się kłaniać grzecznie i mówić mu „pan" — rozumiecie? Nauczycie się czytać — to tak,

[41] *fantowa loteria* — loteria, w której nagrodą są przedmioty (fanty). [przypis edytorski]

[42] *jeden fant jest (…) kucyk* — dziś popr.: jednym fantem jest (...) kucyk. [przypis edytorski]

[43] *co* — tu dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

[44] *Dąbrowski, Jan Henryk* (1755–1818) — generał, twórca Legionów, tj. oddziałów polskich we Włoszech; utwór noszący jego imię (*Mazurek Dąbrowskiego*) jest dzisiaj hymnem Polski. [przypis edytorski]

[45] *krakowiak* — skoczny taniec ludowy. [przypis edytorski]

[46] *sklepiczarka* — sklepikarka. [przypis edytorski]

[47] *paltocik* (daw.) — palto, ciepłe okrycie wierzchnie. [przypis edytorski]

[48] *dostał lekcję* — tu: został korepetytorem, prywatnym nauczycielem. [przypis edytorski]

jakbyście drugi raz oczy dostali. To będzie wasz dobrodziej, po ojcu i księdzu trzecia osoba. Jak się poskarży na które, tak skórę wyłoję, że popamiętacie, wisielce! Głowę do góry trzymać, w oczy patrzeć, gałgany! — Jak to łby pospuszczali! — A ty, kawalerze, jakby co — zaraz w kark, przez ucho, spustu nie dawaj[49]!

Władek zadowolony był, że się oracja skończyła, bo dzieci nic jeszcze złego nie zrobiły — więc po co się na nie gniewać?

Na lekcji wszystko szło dobrze.

Władek pokazał cztery pierwsze litery, wytłumaczył, że *b* ma brzuszek na prawo, a *d* ma brzuszek na lewo. Trochę mu głos drżał ze wzruszenia. Potem kazał liczyć do dziesięciu na placach i na tabliczce. Potem przeczytał powiastkę o kłamcy-pastuszku i o wilkach. Wreszcie napisał w kajecie kreski i krzyżyki na jutro.

— No, dosyć będzie na pierwszy raz — powiedział ojciec Kazia i Zosi. — Ukłońcie się panu nauczycielowi. Tak, mój kawalerze, nic życie darmo nie daje.

Władek, chociaż głodny, bo przyszedł na lekcję prosto z mydlarni, musiał wysłuchać długiej przemowy o nauce, szacunku i figlach dziecięcych.

Nazajutrz lekcja poszła tak źle, że gorzej być wcale nie mogło. Na przywitanie Kazio ukłonił się nisko i niby nienaumyślnie się przewrócił. Zosia wypięła brzuch, zaczęła biegać po pokoju i wołać, że jest *b* i *d*. Jedno wlazło pod stół, drugie za łóżko. Władek stracił głowę. Najprzód prosił; obiecał, że powie bajkę, że kupi im po karmelku — ale to nie pomogło. Chciał nawet uderzyć Kazia, ale chłopak odskoczył i powiedział groźnie:

— Spróbuj mnie tylko ruszyć!

Władek zmierzył ku drzwiom bliski płaczu.

— A z lekcją co będzie? — zapytały dzieci.

— Jesteście głupi i źli. Nie będę was uczył.

— A ty masz mleko pod nosem — powiedział Kazio, ale Zosia zgromiła brata przestraszona:

— Cicho bądź i nie mów mu: ty. Słyszałeś, że ojciec kazał mu „pan" mówić?

Władek został, bo obiecali, że będą spokojni. I niby siedzieli przy stole; ale na złość źle odpowiadali i co chwila wybuchali śmiechem.

Wyszedł Władek zmęczony i smutny i przypomniał sobie, jak na dawnym mieszkaniu poszedł do kawiarni z przeciwka, do tego Smoka; prosił, żeby gdzie indziej założył swój sklep ze stolikami z marmuru.

— Mój tatuś tu był pierwszy — powiedział — po co pan wynajął naprzeciwko tatusia?

Smok nie rozumiał z początku, a kiedy się domyślił, o co idzie, przepędził Władka, nazwał go śmierdzielem, smarkaczem, który się wtrąca do nieswoich rzeczy.

I pomyślał Władek, że najbardziej boli, kiedy chce się zrobić coś dobrego, a jest się źle zrozumianym, że najbardziej boli niesprawiedliwość.

Dlaczego dzieci tak go dzisiaj skrzywdziły? Przecież nic im złego nie zrobił.

Dlaczego Smok tak go sponiewierał? Czyż nie miał słuszności, że chciał ojca obronić?

Dlaczego ludzie są gorsi od wilków? Boć syty wilk pozwoli się najeść głodnemu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Raz Władek wrócił do domu słaby bardzo. Do herbaty nic nie jadł, położył się zaraz do łóżka — zimno mu było. Chciał zasnąć, ale czuł się niedobrze — nie wiedział, czy gardło go boli, czy męczy wypita herbata. Przemordował się, aż zegar wybił dwunastą — i nie mógł już dłużej.

— Mamo! — zawołał.

Mama nie odpowiadała. Leżał jeszcze Władek, próbował zasnąć — nie, coraz gorzej.

— Mamooo!

— Co?

— Nie mogę spać.

— Przeżegnaj się — powiedziała mama sennym głosem.

Ale Władkowi coraz gorzej było. Zaczął jęczeć. Mama zapaliła lampę, doszła do łóżka; już do rana przy nim siedziała. A rano zachorował i Wicuś.

[49] *spustu nie dawaj* — nie popuszczaj. [przypis edytorski]

Władek wie, że czas wstać i iść do mydlarni; słyszy, że Wicuś krzyczy w gorączce, słyszy, jak mama z ojcem rozmawia — ale mu wszystko jedno. — Paskudna jest ta mydlarnia: takie brudne wszystko, tak brzydko pachnie... Olkowi lepiej w składzie papieru.

Przyszedł jakiś pan, oglądał jego i Wicusia; mama zaczęła płakać, pan się na mamę gniewał; potem ojciec wrócił, ubrali Wicusia i Władka, kołdrą owinęli i znieśli po schodach do dorożki.

— Dokąd jedziemy? — zapytał Władek.

— Do szpitala.

— Po co?

— Nie rozmawiaj, bo zimno.

I mama nasunęła mu chustkę na głowę.

Władek wszystko rozumie. Jedzie dorożką na dużym siedzeniu z Wicusiem, a mama i ojciec na małej ławeczce. Potem stoją przed domem z kratami. Potem pan w białym fartuchu kładzie mu głęboko w gardło żelazo. Władek widzi, że to nie łyżka, tylko coś innego. Teraz siedzi w wannie — myje go pani w białym fartuchu. I już są w łóżku; słyszy, jak Wicuś rzuca się i gniewa.

– Cicho tam, szczeniaku — woła jakiś chłopiec.

Bo w dużym białym pokoju stoją łóżka blisko jedno obok drugiego i w każdym łóżku ktoś leży.

„Jeżeli zechcą bić Wicka, to go obronię" — pomyślał Władek.

Ale Wicusia nikt nie bił. Ile razy budził się Władek, podnosił głowę i patrzał, co robi Wicuś. Raz widział przy nim pana w fartuchu, to znowu siostrę miłosierdzia w białym czepku z dużymi skrzydłami.

„Wicuś umrze" — pomyślał Władek.

Przyszło rano i znów wieczór. Władek czuł się już lepiej, tylko gardło go mocno bolało i pić mu się chciało. Usiadł, patrzał na brata i żal mu było, że nie chciał wtedy dać Wicusiowi flaszki od wody kolońskiej.

— Wicuś, czego krzyczysz? Co chcesz?

— Nie mów do niego, on nieprzytomny — powiedziała pani.

To dziwne, że wszyscy tu chodzą w białych fartuchach.

Zasnął Władek i ani razu się nie obudził. Aż dopiero zawołał go chłopiec, który leżał przy jego łóżku:

— Te, patrzaj[50], nie ma twojego brata!

Władek się przestraszył.

Ale wszedł felczer[51], który mierzy wszystkim gorączkę rano i wieczorem.

— Proszę pana, gdzie Wicuś?

— Zabrali go rodzice.

— A mnie kiedy zabiorą?

— Ty duży, nie tęsknisz do domu.

Władek westchnął: i on chce być w domu. Gardło go tylko troszeńkę jeszcze boli.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY[52]

Władek był już zupełnie zdrów, tylko mu skóra z rąk i nóg schodziła. Władek zdrapywał kawałki skóry, żeby prędzej wrócić do domu. Dostawał już bułki do jedzenia, ale tylko dwie.

W niedzielę odwiedził go ojciec; mama nie mogła przyjść, bo Pchełka chora. Na przyszłą niedzielę Władek wróci do domu. Tak mówi doktor. — Czy dobrze Władkowi w szpitalu?

— Dobrze, tylko się przykrzy bardzo. Wczoraj chłopakowi, co leży przy oknie, przecinali wrzód na szyi; wcale go nie bolało, bo mu dali na sen takie krople. A ten, co leży przy ścianie, jest także z ich podwórka, ten chłopak posłańca, co go tak biją; nie chce wracać do swoich, bo tu co dzień mięso dostaje i w łóżku śpi. — Czy Wicuś naprawdę jest w domu? I dlaczego zabrali go w nocy, a nie w dzień, po wizycie rodziców, jak

[50]*patrzaj* (daw.) — patrz. [przypis edytorski]
[51]*felczer* — pomocnik lekarza. [przypis edytorski]
[52]*siedmnasty* — dziś popr.: siedemnasty [przypis edytorski]

wszystkich? — I teraz także dwoje dzieci jest wypisanych, bo zdrowe. — Czy Wicuś już nie krzyczy i czy przytomny?

Niecierpliwie czekał Władek następnej niedzieli. Szybko wbiegł po schodach do mieszkania. Jest Mania, jest Abu, a w łóżku ktoś leży. To Pchełka leży w łóżku, ale całą głowę ma obwiązaną i taka zupełnie inna.

Chciała Pchełka przywitać się z Władkiem, ale tylko głową ruszyła, jęknęła i znowu oczy zamknęła.

— Władeeek!

— Co chcesz, Pchełko?

— Czy Wicuś już zdrowszy? Kiedy wróci do domu?

Władek spojrzał na mamę i wszystko zrozumiał — i tak mu się zrobiło, jak wtedy, gdy mieli Abu oddać sklepiczarce na własność.

Trzy dni Pchełka nic nie mówiła, nie jadła, nie piła, tylko cicho nawet przez sen jęczała. Czwartego dnia, kiedy Władek przyszedł z mydlarni na obiad, a mama zmęczona zasnęła, Pchełka cichutko-cichutko zawołała Władka.

— Władek, znasz Helenkę?

— Siostrę Karola?

— Tak... Ja jej winna jestem dwa grosze... Jak umrę, to oddaj... I nie gniewaj się na mnie.

Pchełka mówiła bardzo cicho, bo na wargach miała czarne strupy, które ją bardzo bolały, i trzeba było ciągle przykładać kawałki waty zamoczone w zimnej wodzie.

— Władek, poproś mamy[53], żeby już nie robili opatrunków, bo to tak boli... Tak bardzo boli!

Jeszcze tylko jeden opatrunek robili Pchełce, a drugi już był niepotrzebny...

Władek nie chciał czekać, aż dostanie miesięczną pensję; wziął od Olka sześć groszy, odnalazł Helenkę.

— Pchełka pożyczyła od ciebie dwa grosze, prawda?

— Tak — powiedziała Helenka i jakby się zawstydziła.

— Masz tu sześć groszy.

Helenka nic chciała wziąć więcej, niż się należało.

— To resztę oddaj dziadkowi i powiedz, żeby zmówił pacierz za duszę Wicusia i Pchełki.

A Mania taki wiersz napisała:

Nie płacz, mamusiu, nie płacz, tatusiu,
Pchełka ma białe skrzydełka.
Jest teraz w niebie, ma koło siebie
Wicusia, synka waszego.
Aniołki białe i jasne całe
Śpiewają piosnki radosne,
Żegnają mamę, żegnają tatę,
Witają słońce i wiosnę.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY[54]

— Prawda, że chcesz być sławny? — zapytał Olek.

— Chcę — odpowiedział Władek bez wahania.

— Czy także sławnym wodzem?

— Chyba nie — mówi Władek.

— W ważnych sprawach nie ma „chyba" — oburzył się Olek.

Władek powiedziałby Olkowi — tylko żeby się nie śmiał. Władek chce być sławnym doktorem. Od czasu jak Pchełka i Wicuś umarli, często myśli o tym, choć wie, że to niemożliwe.

[53] *poproś mamy* — dziś popr.: poproś mamę. [przypis edytorski]

[54] *ośmnasty* — dziś popr.: osiemnasty [przypis edytorski]

Czemu niemożliwe? Czy Władek nie czytał życiorysów znakomitych samouków i męczenników wiedzy? Wszystko można, tylko trzeba naprawdę chcieć i wiedzieć, jak wziąć się do rzeczy. Żeby zostać doktorem, trzeba tylko szkołę skończyć. Wodzem być trudniej: wódz musi mieć armię dopiero.

— Jakże ja skończę szkołę, do której wcale nie chodzę? — szepnął Władek z goryczą.

— Będziesz chodził, zobaczysz. I ja będę chodził, bo wódz musi też dużo umieć.

Olek wynalazł w Warszawie szkołę niedzielną, to znaczy, że można cały tydzień pracować i tylko raz w niedzielę idzie się do szkoły. Wpis nic nie kosztuje, tylko zapisać musi właściciel dużego sklepu, bo taka jest formalność[55].

— Ja wszystko robię strategicznie — powiada Olek. — Szkoła — to forteca, którą chcę wziąć szturmem. Poznałem teren i przeszkody. Jutro pierwszy atak.

Nazajutrz podczas obiadu spotkali się przed wielkim sklepem, gdzie właściciel miał ich zapisać.

— Jesteś? Dobrze. Teraz głowa do góry, pierś naprzód, przeżegnaj się — i marsz, a śmiało!

Władek za żadne skarby nie byłby sam wszedł.

— Mamy niecierpiący zwłoki interes do pryncypała — powiedział głośno Olek, wszedłszy do sklepu.

— Niecierpiący zwłoki? — zdziwił się subiekt i wyszedł do drugiego pokoju.

Po chwili wprowadzono ich do gabinetu, gdzie siedzieli dwaj panowie: młody i stary, siwy.

— Czego chcecie, chłopcy? — zapytał ten młody.

— Chcemy, żeby pan nas zapisał do szkoły niedzielnej.

— A wy skąd jesteście?

— Ja pracuję w składzie papieru, a mój przyjaciel w mydlarni — mówi Olek.

— Więc dlaczego przyszliście do mnie?

— Bo pan należy do Zgromadzenia Kupców.

— No tak, ale ja mogę tylko swoich chłopców zapisać.

— Myśleliśmy, że pan nie odmówi, bo to przecież tylko formalność — śmiało odrzekł Olek.

Siwy pan włożył okulary i nagle zapytał powoli:

— A co to znaczy formalność?

— Formalność — odpowiedział Olek — to jest takie głupstwo, które trzeba zrobić, żeby chodzić do szkoły, żebym ja mógł zostać wodzem, a mój przyjaciel doktorem.

Władek byłby się schował pod ziemię ze wstydu. Jak można obcemu tak wszystko zaraz mówić?

— Dobrze, ja was zapiszę — powiedział siwy pan. — Wstąpcie jutro do mnie.

Olek wyjął notes, pan podyktował swoje nazwisko i adres i Olek może trochę za głośno powiedział, wychodząc:

— Moje uszanowanie!

Kiedy wyszli, Olek odsapnął głęboko:

— Pierwszy atak zwycięski, jutro druga potyczka!

— Ale ja z tobą nie pójdę — zastrzegł się Władek.

— Obejdzie się bez łaski. Jutro sam sobie poradzę. Powiem staremu, że jesteś nieśmiały.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Olek, Władek i Mania cały wolny czas od pracy spędzają razem. W powszednie dni mało jest czasu; nawet wieczorem uczą się gramatyki i robią zadania. I dopiero późno się schodzą, i zaraz spać już iść trzeba.

Za to w niedzielę idą razem na spacer oglądać wystawy sklepowe. Raz byli nad Wisłą, raz w gabinecie zoologicznym, gdzie są wszystkie wypchane zwierzęta; byli i na cmentarzu na grobie Wicusia i Pchełki — ale rodzice się bardzo gniewali, bo dzieci długo nie mogły znaleźć krzyżyków i późno wróciły do domu.

[55] *formalność* — tu: niezbyt ważne wymagania, które należy spełnić. [przypis edytorski]

Czasem Natalka się do nich przyłącza, czasem syn rządcy, często Michalinka, którą teraz już rozumieją, kiedy na migi rozmawia.

Michalinkę lubią. Natalkę trochę mniej, bo że ojciec jej jest polityczny, więc myśli, że wszyscy muszą jej słuchać.

Syn rządcy jest bardzo niemiły, chwali się zupełnie jak kuzyn Janek. Ojciec mu kupi zegarek, rower, karetę; ma stryja proboszcza, bogatego wuja, u którego jeździł na kucu. Najczęściej mówi o zegarku i wtedy Władek myśli o ojcu, który już nie nakręca wieczorem zegarka i nie ma pierścionka na palcu, bo zastawione w lombardzie[56].

Zaprosił ich syn rządcy do siebie. Kazali nogi wycierać, żeby nie zabłocić podłogi, o ścianę się nie opierać, bo nowa tapeta. A muszą się z synem rządcy przyjaźnić, bo im robi trudniejsze zadania; ale trzeba się prosić[57] dopiero i kłaniać, jakby nie wiem co: to czasu nie ma, to później, to mu się nie chce.

— Niech się tylko generalna bitwa uda! — mówi Olek, który tak nazywa egzamin.

Egzamin miał być w jesieni[58] — a już w lipcu Olek z rodzicami wyjechał na zawsze do Łodzi.

Zebrali się w trójkę z Manią po raz ostatni na dachu lodowni. Długo patrzeli na niebo, czekali, żeby spadła gwiazda, żeby razem powiedzieć:

— Chcemy być sławni.

Bo Mania, która ciekawie umie opowiadać i najlepiej wiersze lubi czytać, też chce być sławną — poetką, jak Konopnicka[59].

Później Olek wyszedł z Władkiem na ulicę, bo musi mu coś bardzo ważnego powiedzieć. Olek jest taki poważny jak jeszcze nigdy.

— Władek, pamiętasz tę dewizkę z globusem?

— Pamiętam.

— Więc widzisz, ja tę dewizkę ukradłem w budzie. Jak się dziś żegnałem, to mu powiedziałem. Powiedziałem, że strasznie chciałem mieć globus; że ją darowałem i już nie mogłem odebrać; że była potem fantem dla Michalinki. Powiedziałem, żeby wytrącił[60] mi z pensji, ale nie chciał i rękę mi podał — taki poczciwy. Chciał dać portmonetkę na pamiątkę, ale nie wziąłem. I już nie mogłem ciebie rekomendować[61]... Nie gniewasz się na mnie? Nie pogardzasz mną, Władku?

Olek chce jeszcze coś najważniejszego powiedzieć.

Olek będzie listy pisywał do Władka i Mani.

— Tylko nie mów nic Mani, ja jej sam wszystko powiem. Bo widzisz, ja ją kocham i będę jej wierny. To nic, że wyjeżdżamy do Łodzi. Jak urosnę i będę zarabiał, przyjadę i ożenię się z Manią — pozwolisz?

Władkowi się dziwnym zdawało[62], że Olek chce się z Manią żenić i że ją kocha. Jeżeli chce, a rodzice pozwolą — dobrze, niech ją pojmie za żonę.

Olek powiedział, że będzie mu wdzięczny do grobowej deski.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nadeszła znów zima.

Mówiła wtedy mama, że może w lecie coś się lepszego obmyśli. Myśleli, szukali...

Złożył ojciec podanie na konduktora tramwajów. Chodził ojciec do banku, gdzie potrzebny był woźny. Myślał na wieś wyjechać na ekonoma. Stracił trzy ruble w biurze, gdzie dają posady. Bez protekcji żadnej pracy nie znajdziesz, po każdy bochenek chleba sto rąk się wyciąga, a w uczciwe ręce najtrudniej chleb się dostanie. Im dłużej i ciężej pracujesz, tym gorzej płacą: po co mają trzymać starego, kiedy młody taniej robić będzie.

Nadeszła znów zima.

---

[56] *lombard* — miejsce, gdzie można pożyczyć pieniądze w zamian za cenny przedmiot. [przypis edytorski]

[57] *ale trzeba się prosić* — dziś raczej: ale trzeba się o to dopraszać. [przypis edytorski]

[58] *w jesieni* (rzad.) — dziś raczej: jesienią, na jesieni. [przypis edytorski]

[59] *Konopnicka, Maria* (1842–1910) — polska poetka i pisarka, autorka wielu utworów dla dzieci, m.in. *O krasnoludkach i sierotce Marysi* czy *Na jagody*. [przypis edytorski]

[60] *wytrącił* — dziś popr.: potrącił. [przypis edytorski]

[61] *rekomendować* — tu: polecić. [przypis edytorski]

[62] *Władkowi się dziwnym zdawało* — dziś raczej: Władkowi wydawało się dziwne. [przypis edytorski]

Ojciec wciąż jest w piekarni, Władek u mydlarza; Mania, zamiast do kwiatów, chodzi do gorseciarki[63] — podobno ten fach lepszy.

Zima ciężka, a Władek już wie, że tak zawsze być musi, że u wszystkich tak samo. Znów węgiel drogi, znów chłodno i głodno, inaczej być widocznie nie może.

Olek dotrzymał słowa: dwa listy napisał. W pierwszym liście się pyta, czy Władek zdał egzamin i czy do szkoły już chodzi.

Nie, Władek nie zdał, przegrał bitwę — ha, trudno!

Na piśmienny egzamin[64] nie wziął papieru i pióra, nie wiedział, bo skądże miał wiedzieć? Zaczęli dyktować, on siedzi i patrzy.

— Ty dlaczego nie piszesz? Ot, głupiec! I cóż ty myślisz, że nosem na stole będziesz pisał dyktando?

Gniewał się nauczyciel, dał papier i pióro, kazał prędko pisać, żeby czasu nie tracić, bo wszyscy czekają. Pośpieszył się Władek, źle napisał: koślawo, z błędami.

Ściął się, jak mówią uczniowie.

W drugim liście pisał Olek, że tęskni, że chciałby już wrócić, że nawet czytelnia tam jakaś pokraczna. Olek bada teren dopiero — tak każe sztuka strategiczna wojenna.

„Czyś już powiedział Mani? Czy ona się zgadza?".

Więc chce Olek, żeby Mani powiedzieć? Mania już dawno ciekawa, o czym wtedy tak długo na ulicy mówili. Tajemnicy Władek nie zdradził — teraz co innego.

— Olek chce z tobą się żenić — nie zaraz, dopiero jak urośnie i będzie zarabiał.

Mania kazała wszystko dokładnie powtórzyć, bo musi się namyślić, bo od razu nie może. Całą niedzielę myślała, z Władkiem nie mówiła, wieczorem napisała wiersz, że chce być Olka żoną. Dziwna dziewczyna: jak ona te wiersze układa?

Będzie Mania chyba kiedyś Konopnicką, bo taka mała przecie, a pisze do rymu. Może i Olek będzie wodzem, bo w obcym mieście już znalazł czytelnię i miejsce i już się ogląda za szkołą. Zarabia sześć rubli — pisał w trzecim liście.

Jeden tylko Władek nigdy sławny nie będzie. Przykro przecie nic więcej nie robić, tylko ważyć mydło, rozlewać naftę, uważać, żeby nie było pożaru...

ZAKOŃCZENIE

Trudno zacząć opowiadanie, trudniej skończyć. Ileż w jeden rok tylko stało się rzeczy ciekawych! A jeśli lat takich upłynie dziesięć, piętnaście?

Jak bardzo zmienić się musieli nasi rycerze honoru! Co dzieje się z nimi, gdy dorośli: czy stali się sławni? Czy Olek został wierny Mani, czy zapomniał o małej poetce?

Olek ożenił się z Manią, pracuje w fabryce Kunca. Był strajk, Olek był delegatem — wysłano go na trzy lata do Rosji; kiedy wrócił wreszcie, chcieli go wybrać towarzysze na posła. Więc się spełniły marzenia: naprawdę został wodzem; a choć jego armia nie ma bagnetów ni armat, jest mimo to liczna, silna, waleczna.

Mania jest robotnicą w fabryce dywanów, pamiętnik jej drukują w gazecie. Mania zawsze umiała opowiadać ciekawie — pięknie opisała swoje przygody. Byle czego nie zechce przecie gazeta drukować...

A Władek, który miał być sławnym doktorem?

„Nie zostałem doktorem — pisał w liście do Olka i Mani — jestem posługaczem szpitalnym, ale za to sławnym".

Długa to historia, w jaki sposób wsławił się Władek jako posługacz szpitalny.

Zgłosił się Władek, że chce pracować w szpitalu. Robił swoje — był posłuszny, cichy i chętny do pracy. Nikt o nim nie wiedział — ot, zwykły posługacz, jak każdy.

Aż pokłócił się raz Władek z siostrą miłosierdzia, że jak chorego nie lubi, złe mu daje jedzenie; bo i siostry różne bywają. Później zwymyślał felczera, że służby nie pilnuje, gorączki nie mierzy. Znów mieli Władka wydalić, znów o nim wiele mówili.

Było jeszcze gorzej. Choremu opatrunku nie robią, bo jego doktor wyjechał, a drugi nie ma czasu. W nocy chory dostał gorączki; felczer powiada, że nie jego interes. Umył

[63] *gorseciarka* — kobieta zajmująca się szyciem damskich gorsetów i staników, a także pasów do pończoch. [przypis edytorski]

[64] *piśmienny egzamin* — dziś popr.: egzamin pisemny. [przypis edytorski]

Władek ręce, sam opatrunek zmienił i napisał raport: niech go ukarzą za samowolę. Była awantura, cały tydzień się kotłowało. Władka już teraz się boją.

I stało się to, co najbardziej Władka wsławiło.

Przyszedł na rewizję[65] wielki urzędnik w orderach, chcieli z naczelnym doktorem wejść podczas operacji na salę. Władek nie puścił, powiedział, że zabronione.

— Puść — mówi doktor naczelny — ja każę.

— Nie wolno przeszkadzać, nie wpuszczę, mój doktor zabronił.

Coś poszeptali między sobą.

— Zuch jesteś, znasz służbę — powiedział ten pierwszy — i poszli.

Aż przyjechał z Krakowa wielki chirurg szpital oglądać.

— Czy wolno wejść na salę? — zapytał Władka doktor naczelny z uśmiechem.

I gość z Krakowa powiedział:

— Więc to jest wasz sławny posługacz Władysław? — i rękę podał Władkowi.

„Widzicie, drodzy moi, że i ja jestem sławny" — pisał Władek do Olka i Mani.

Wreszcie Władek donosi, że ojciec już zdrów jest na oczy, że mama z Abu pojadą do nich na święta, i prosi Olka o adwokata, który by napisał ustawę związku dla służby szpitalnej.

„Pamiętacie nasz statut rycerzy honoru? Jak to się dziwnie sprawdza wszystko w życiu!".

*

Dzieci! Dumne miejcie zamiary, górne miejcie marzenia i dążcie do sławy. Coś z tego zawsze się stanie.

[65] *rewizja* — tu: wizytacja. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-slawa/

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Sława: opowieść, T-wo Wydawnicze, Warszawa 1935.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Katarzyna Makaruk, Paulina Stefańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: steven powell@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0397-8

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.
Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.